

Bogdan Szlachta

**PRZEDMIOTOWY I PODMIOTOWY SENS WŁADZY POLITYCZNEJ.  
PRZYCZYNEK DO BADAŃ NOWOŻYTNYCH  
DOKTRYN POLITYCZNYCH**

W potocznym rozumieniu doktryny polityczne rozpatrują jako kluczowe zagadnienie władzy politycznej; podręczniki do tego przedmiotu często odnoszą się do tego zagadnienia, ich autorzy opisują sposoby ujmowania władzy przez antycznych myślicieli greckich i rzymskich, wspominają niekiedy o starożytnych koncepcjach „podziału władzy”, wskazują, że u chrześcijan pojawia się ujęcie nie tylko eksponujące „boskie pochodzenie władzy”, ale także jej związek z grzechem pierworodnym, problematyzując w wielkiej mierze interesujące nas zagadnienie przez wskazanie napięcia między oboma kierunkami: tym, który prowadzi namysł ku boskiemu źródłu, i tym, który kieruje go ku intelektualnej i moralnej upadłości człowieka, także tego, który ma sprawować władzę. Gdy wywód dochodzi do ujęć wczesnonowożytnych, znajdujemy się wraz z autorami podręczników w szczególnej sytuacji: oto odnajdujemy koncepcje kontraktualne, traktujące o „genealogii władzy”, której przed „stanem politycznym” miało nie być, ale i o legitymacji jej ewentualnego piastuna. Zastanawiamy się wówczas, czy przedstawiane uzasadnienie „władzy jako takiej”, kreowanej w akcie umowy, jest zarazem uzasadnieniem legitymacji jej piastuna, co wydaje się szczególnie interesujące, gdy znajdujemy takie uzasadnienia wkrótce po wywodach poświęconych doktrynom, przekonującym że nawet najbardziej okrutny władca ma rządzić, mając je niejako „od Boga”, jest być może „biczem bożym na występnych poddanych”, nieposiadających prawa oporu; znajdujemy wreszcie formułę pośrednią między uzasadnieniem władzy znajdowanym w koncepcji kontraktualnej i bezwzględnym zakazem opierania się władzy mimo jej okrucieństwa.

Pomijając niewątpliwie bardzo interesujący, lecz szczególny i wprowadzający zbyt często problem antropomorfizowania władzy, wskaźmy w tym miejscu na niejednoznaczność kategorii „władza polityczna” w naszym wywodzie: z jednej strony, mamy do czynienia z „władzą jako taką”, nie wiążącą się bezpośrednio

z zagadnieniem jej depozytariusza lub piastuna, zaś z drugiej z zagadnieniem odrębnym, dotyczącym właśnie „podmiotowej strony władzy”. Przed kilkoma laty, przygotowując rozprawę poświęconą polskim konserwatystom i ich poszukiwaniom ładu normatywnego i instytucjonalnego przed II wojną światową, z pewną fascynacją dostrzegłem, że stale odróżniali oni „dwie strony władzy”, starannie analizując problem „władzy przedmiotowej” obok problemu „władzy podmiotowej”. Zdumiewało jednak zwłaszcza to, że wciąż kojarzyli oni władzę przedmiotową z państwem, a nie z Bogiem lub naturą, gatunkową skłonnością przyrodzoną ludzi do życia wspólnotowego albo z rezultatem jakiegoś rodzaju ewolucji, w której decydującą rolę odgrywa nie Bóg, zatwierdzający istnienie władztwa przez czas, lecz sama Historia, czas niewiązany z żadną Istotą Transcendentną. Dostrzegalem, że podmiotową stronę władzy kojarzyli oni z jednostką lub zbiorowym ciałem jako przedstawicielami lub piastunami najwyższej władzy przedmiotowej<sup>1</sup>, często uznając pierwszą za element ładu przedmiotowego i właściwej mu jej hierarchii metafizycznej, w niej znajdując określenie istoty i granic władzy (a przez to sferę działania oraz normy i miary aktów jej piastunów), dostrzegalem też raczej krytyków wszelkich, a jakże częstych prób łączenia źródła władzy przedmiotowej z wolą wspólnoty lub jednostek, w wielu przypadkach zatem z ujęciami kontraktualnymi. Władzę przedmiotową definiowali tedy jako ufundowany w ładzie przedmiotowym „ogół praw panowania służących państwu wobec poddanych”<sup>2</sup>, jako „możność wyjawienia takiej woli jako woli państwa”, będącego swoistym bytem znajdującym wśród jemu podobnych. Władzy mieli ulegać wszyscy w państwie, bo ona była najwyższa i do niej należała „możność rozrządzenia wszelkimi siłami zbiorowymi, aby tę wolę przeprowadzić”<sup>3</sup>, przy czym „prawa panowania” lub „możność” znajdowały źródło w przedmiotowym ładzie, który określał ich granice<sup>4</sup>. Władza miała być sprawowana na rzecz i w imieniu państwa, dopóki jednak

<sup>1</sup> S. Starzyński, *Ogólne i austriackie prawo polityczne*, Lwów 1911, s. 15; F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austriackiego razem ze wstępną nauką ogólną o państwie*, t. 2, Kraków 1881, s. 597. Krytykując zapis Konstytucji marcowej, iż „władza zwierzchnia w Rzplitej polskiej należy do narodu”, i postulując wprowadzenie zapisu, iż „władza państwa w Rzplitej polskiej pochodzi od narodu”, Starzyński pisał, że władza istotnie „należy do państwa jako do osobowości prawnej, będącej najwyższą zwierzchnią organizacją narodu”. Konsekwentnie należało tedy przyjąć, że „organami ‘państwa’ (a nie ‘narodu’) w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie ‘funkcji’ (a nie ‘władzy’) wykonawczej Prezydent Rzeczypospolitej itd.” (zob. *Kilka uwag o Konstytucji Rzeczypospolitej polskiej z 17 marca 1921*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1921, R. 1, s. 413). Dystynkcję władzy w znaczeniu przedmiotowym i podmiotowym znajdujemy też pod hasłem „władza” w pracy pod redakcją Z. Cybichowskiego, *Encyklopedia podręczna prawa publicznego*; jego autor, Ludwik Ehrlich, określa władzę w znaczeniu przedmiotowym jako „ustaloną przez prawo kompetencję narzucania woli organów prawno-publicznych w ogóle podmiotom prawnym dla celów uznanych przez prawo za państwowe (władza państwowa w ogóle), bądź też ustaloną prawo kompetencję szczegółową w zakresie władzy państwowej (w tym znaczeniu ‘władny jest’ i ‘ma kompetencję’)” (Warszawa 1926–1930, s. 1113). Autor definiuje władzę w znaczeniu przedmiotowym przez odniesienie do istniejącego już prawa, nie roztrząsając kwestii źródła władzy ani źródeł prawa. Analogiczne rozważania snuje Jerzy Rogowicz (*Istota władzy głowy państwa*, Warszawa 1933, s. 27).

<sup>2</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. 2, s. 597.

<sup>3</sup> Idem, *Podręcznik prawa politycznego*, t. 1, Kraków 1888, s. 293.

<sup>4</sup> A. Lempicki pisał: „Jakkolwiek na początkowanie władzy zapatrywać się będziemy i śledzić w niej będziemy wolę Pana Boga, to prawowitość władzy może być tylko rozwinięciem w niej idei chrześcijańskiej, czyli wszystkich przez nią na władzę włożonych obowiązków (*Kościół i społeczeństwo w Niemczech*, „Przegląd Polski” 1873, t. 27, s. 364–365, 375).

ujmowano je jako swoistą osobę prawną, różną od wspólnoty, dopóki przypisywano mu władzę przedmiotową, dopóty problem obu stron władzy rozwiązywany był przez wskazanie, że państwo obejmuje ciało polityczne, w nim skupia się władza, a ten, który je uosabia, może dopuścić do udziału w niej przedstawiciele ciała. Państwo korzystać miało z możliwości lub zespołu praw, które cechowała „udzielność (najwyższość i niezależność od zewnętrznych władz) i całowładność (pełnia i zupełność praw rządowych wewnętrznych)”<sup>5</sup>; jego, a nie społeczeństwa znamieniem miała być „moc (*Macht*) raczej niż siła (*Kraft*) przekonania narodu, a stałe i oddzielne organy uzewnętrzniały jego, a nie społeczeństwa zbiorową wolę, stanowiąc w rzeczach wspólnej zbiorowej woli i zawiadując zbiorowymi sprawami<sup>6</sup>.

Konserwatyści wskazywali zarazem, że od czasów Bodinusa, zatem od początku czasów nowożytnych, bo od schyłku XVI stulecia, nie władza przedmiotowa, ale raczej podmiotowa zyskała rangę składowej definicji państwa, upoważnionego do „wydawania rozkazów wszystkim swoim członkom w sposób nieograniczony i od

<sup>5</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. 2, s. 597. W związku z cechą udzielności, znamionującą „zewnętrzny” aspekt władzy przedmiotowej, Kasperek uznał władzę przedmiotową za „najwyższą władzę ziemską (*suprema potestas*), niezawisłą od każdej innej władzy wyższej”, aczkolwiek nie w sposób bezwzględny, zarazem zauważając możliwość jej podziału na przykładzie państwa złożonego z „półudzielnych państw. Tylko państwo doskonałe – pisał – ma zupełną udzielność i całowładność, zachodzić mogą atoli także przypadki, że państwo na wewnątrz jest zupełnie niezależne, a na zewnątrz podlega państwu zwierzchniczemu, a taki stosunek nazywamy półudzielnością” (*ibidem*, s. 598). Gdy idzie o całowładność, oddając aspekt wewnętrzny władzy, Starzyński podawał problematyczną dla wielu zachowawców jej definicję jako, po pierwsze, „jednolitą władzę państwową bez względu na rozmaitość jej organów, czy ona działa przez swoje organa, czy deleguje władzę (przez samorządne organa)”, wykluczając „możność istnienia w obrębie państwa różnych zwierzchników, czyli różnych czynników posiadających część władzy *proprio iure*, jak to było przed wydoskonaleniem prawnej osobowości, a więc i jednolitości państwa”; po drugie, całowładność oznaczała, że „wszędzie tam, gdzie pewne stosunki życiowe nadają się w ogóle do uregulowania zwierzchniczego, tj. idącego od góry i w drodze przymusowej, a przedsiębranego w imieniu ogółu i w jego interesie, tam nie może być zasadniczo uchyloną ingerencją państwa i nie może być to prawo zwierzchniczego unormowania zarezerwowane zasadniczo dla innych czynników”. Konkluzja Starzyńskiego była jednoznaczna: „Wszystko więc, co ze względu na pojęcie i istotę państwa, ze względu na jego cele i zadania może w ogóle wchodzić w zakres władzy państwowej, wchodzi w zakres tej jednej, niepodzielnej władzy”. Z tych względów wiele uwagi poświęcał Starzyński wyznaczeniu zakresu państwowej i ustaleniu sensu prawa konieczności państwowej (*ius eminens*), wyprowadzanego z *dominium eminens*, przez które „dawniej rozumiano prawno-prywatną własność panującego nad obszarem mu podległym”, także wyznaczającym „wyższe prawo własności panującego ponad własnością innych osób”; zgodnie z teorią patrymonialną to „wyższe prawo własności” stało się „jedyną rozumową i naturalną zasadą państwa, dającą podstawę wykonywania władzy politycznej [...] w razie potrzeby nawet z naruszeniem praw prywatnych”. Jakby nie dostrzegając następstw przeniesienia teorii patrymonialnej do refleksji o państwie nowożytnym, a zarazem niebezpieczeństwa, na jakie narażał dystynkcję sfer prywatnej i publicznej, konkludował: „Wobec pojmowania państwa jako jednolitej osobowości państwowej [...], przez *dominium eminens* rozumiemy spotęgowaną władzę zwierzchniczą państwa samego jako osobowości prawnej wobec wszystkiego, co władzy podlega, a objawiającą się w możliwości użycia nadzwyczajnych środków zaradczych tam, gdzie się zaczyna walka o byt państwa (S. Starzyński, *Ogólne i austriackie...*, s. 16-17, 549).

<sup>6</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa. Zarysy polityki i porówn. Prawa Konstytucyjnego*, Kraków 1875, s. 24. „Sama nazwa ‘mocy’ – zauważał autor – zamiast władzy prawodawczej i wykonawczej, użyta przez dawniejszych polskich statystów, np. Staszica, dosadniej zdaje się malować doniosłość pojęcia władzy w państwie, tj. siły z wewnątrz powodującej tym związkiem ludzkim i trafniej wyraża *pouvoir, potere* włoskie niż rzeczownik władza, utworzony z niemieckiego *Gewalt*, pierwotnie ‘przemoc’ oznaczającego” (*ibidem*, s. 25). O problemach związanych z nieuprawnionym łączeniem władzy i przymusu, właściwych głównie ludom słowiańskim i romańskim (wbrew wskazywanej etymologii) patrz *ibidem*, s. 28 i nast.: „Teoria przemocy albo siły fizycznej odpowiada [...] obłędowi, jakoby całe państwo skupiło się, zaczynało i kończyło na władzy zwierzchniej, ustanowionej z jakich bądź powodów i przymusem ujarzmiającej podwładnych. Jako czynnik społeczny władza ta bynajmniej nie jest mocą (w sensie Oczapowskiego) ani potęgą zbiorową, lecz siłą w pojęciu materialistowsko-metafizycznym (*ibidem*, s. 4).

nikogo niezależny (udzielny)<sup>7</sup>; w tej pierwszej bowiem skupiała się najwyższa godność (*majestas*) i ona była wieczna, nie ustając „ze śmiercią albo oddaleniem czasowego dzierżyciela, tylko przechodząc zaraz na nowego władcę, jeżeli się państwo całkiem nie rozwiązywało”; ona była jednolita i niepodzielna, ponieważ „istnienie kilku władz najwyższych, którym by poddani państwa zarówno do posłuszeństwa byli zobowiązani, sprzeciwiałoby się już pojęciu organizmu, tj. jedności”. Tylko władza przedmiotowa była „wszechobejmująca, rozciągała swoją moc na całe terytorium i na wszystkich uczestników państwa”, choć zakres przez nią normowanych „poszczególnych czynności i stosunków ludzkich” zależeć miał „od istoty i praw poszczególnego państwa”. Ta najwyższa władza państwa, nie będąc w żadnym razie wszechmocną, wykluczała istnienie kogoś wyższego, przed którym by jej piastun musiał się usprawiedliwiać i któryby wydawał wyrok, będąc w świecie politycznym „najwyższą powagą”<sup>8</sup>. Tylko władza w tym sensie godziła się „z każdą formą państwowości: czy to monarchią, czy oligarchią, czy republiką. Każde bowiem państwo, bez względu na swoją formę ustroju, jest suwerenne i ma jakieś organa na czele, którym wykonywanie tej suwerenności powierza”<sup>9</sup>, nie pozwalając na identyfikację tej strony władzy z osobą władcy, jak w tradycji absolutystycznej<sup>10</sup>. Prawa panowania (pojmowane jako możliwości działania) znajdowano w kontekście normatywnym, w hierarchii celów, do spełnienia których władza miała istnieć i być sprawowana, lub hierarchii dóbr, względem których władza pozostawała służebna. Zazwyczaj, zgodnie z tradycją klasyczną, kontekst normatywny wyznaczała realizacja dobra całości wspólnoty politycznej, w następstwie czego władza nie była dla siebie, lecz dla owego dobra, rozkazywała „nie w swoim imieniu, ale w imieniu całości i dobra powszechnego”<sup>11</sup>. Skoro oba elementy: państwo i władza, identyfikowane albo relacjonowane jak podstawa bytowa (państwo) do przypadłości (władza), były wpisywane w strukturę normatywną, niepodobna było uznać nieograniczoności władzy i państwa. Próba przypisania im takiego walurowi wymagałaby bowiem uznania, że wyposażone są one w same prawa panowania bez obowiązków, co oznaczałoby, że stanowisko wszystkich takiej władzy ulegających jest zależne tylko od łaski władzy lub państwa. Gdyby został zakwestionowany hierarchiczny ład przedmiotowy, nie istniałyby „prawa obywateli i zwią-

<sup>7</sup> S. Estreicher, *Zasada zwierzchnictwa narodu*, [w:] *Nasza Konstytucja. Cykl odczytów urządzonych staraniem dyrekcji Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie od 12–25 maja 1921 r. przy udziale: Wład. Abrahama, Tad. Dwernickiego, Stan. Estreichera, Wł. L. Jaworskiego, St. Kurzeby, M. Rostworowskiego, St. Wróblewskiego i Fryd. Zolla*, Kraków 1922, s. 27.

<sup>8</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. 2, s. 598-600.

<sup>9</sup> S. Estreicher, *Zasada zwierzchnictwa narodu...*, s. 27.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>11</sup> A. Szymański, *Zakon przyrodzony*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, t. 2, Lwów 1931, s. 3[367]. Bliski niektórym prawnikom o nastawieniu konserwatywnym Duguit także narażał się na krytykę Szymańskiego za tezę, jakoby „zawsze i wszędzie bez względu na formę i rozmiary państwa silniejsi narzucali swą wolę słabszym”, słowem za eksponowanie pozytywistycznego „kultu faktów”. Wbrew pozytywistom wskazywał on, że „stan faktyczny nie jest zawsze stanem sprawiedliwym, a co za tym idzie, że fakt może być źródłem prawa, nie jako czysty fakt jednak, ale jako wyraz pewnego porządku, pewnej celowości”, i dopiero „poznanie tego porządku może zamienić to, co jest, na to, co powinno być” (*ibidem*, s. 6–7 [370–371]). Nawet tedy przyjmując, że „państwo jest osobą zbiorową”, że przysługuje mu władza jako „możność wyjawienia i przeprowadzenia woli”, niepodobna było przyznać jego władzy znamion „wszechmocy i bezwzględności”, wymagających zanegowania „na zewnątrz i wewnątrz wszelkiego prawa wobec państwa”.

ków niższych wobec państwa”, zapomniano by, że „władza państwowa jest najwyższą” tylko „w zakresie celu i zadań państwowych”, podlega natomiast ograniczeniu „od wewnątrz” (ze strony „religii, moralności, prawa i stosunków społecznych”) i „od zewnątrz”, ze strony prawa międzynarodowego, kodyfikującego zasady rządzące gatunkiem ludzkim w oparciu o prawo naturalne<sup>12</sup>; nie dostrzegano by w końcu, że strona podmiotowa władzy jedynie dopełnia stronę przedmiotową, że wola jej piastuna, stanowiąca przyczynę sprawczą decyzji politycznych, znajduje ograniczenia w naturze władzy przedmiotowej albo – ujmując problem bardziej kategorycznie – że wpisana jest w ten sam kontekst normatywny, co tamta. Co za tym idzie, jeśli władza przedmiotowa ujmowana jest jako „całokształt uprawnień” (możności praw), w jakie uposażony jest jej piastun, ten winien być traktowany jako piastun „władzy” nie na mocy faktu, ale waloru osobistego, pozwalającego mu odnaleźć treść ładu przedmiotowego i zadbać o niesprzeczność z nim prawa stanowionego i poszczególnych aktów organów władzy<sup>13</sup>.

W cytowanych określeniach konserwatywnych prawników schyłku XIX w. dostrzec można jednak problematyczność strony przedmiotowej władzy. Z jednej bowiem strony eksponuje się możliwość wymuszania posłuchu, zatem jej aspekt „zewnątrzny”, a nie „wewnętrzny”; z drugiej strony, wyjaskrawiając różnice między mocą i siłą, między sprawowaniem władzy i władzą jako taką, zwraca uwagę nie tyle na moment zmuszania, co reprezentowania przez nią „przekonań społecznych narodu”, uzewnętrznianych przez organy „stanowiące w rzeczach wspólnej zbiorowej woli i zawiadujące zbiorowymi sprawami w myśl wytkniętych zadań”. Ujęcia te ujawniają możliwość „rozwarstwienia” władzy przedmiotowej na aspekty przymusu i reprezentacji obecnego w ujęciach eksponujących „wyłączność stosowania przymusu” jako istoty władzy (Jaworski) i w koncepcjach monarchistów, którzy, przeciwstawiając się „absolutystom demokratycznym”, pojmują władzę jako „wyłączność stanowienia prawa”, ale z określenia tego wywodząc (jak ich adwersarze) źródłowy walor władzy jednego organu względem władzy innych organów<sup>14</sup>. Potrzeba uzgodnienia obu aspektów władzy przedmiotowej ujawniała się przy próbach wskazania jej ewentualnych piastunów. Przyjmując za Oczapowskim, że „prawdziwie zwierzchnia doniosłość władzy państwowej objawia się w tym, iż w Monarchii Naczelnik organu zwanego Zwierzchnictwem przedstawia jedność zbiorowej woli Państwa i poniekąd Państwo samo, a w chwilach stanowych uzmysławia panującą władzę urzędzonego politycznie narodu, która góruje, unosi się nad zakusami i walką czynników interesowych zespołań i form”, wielu godziło się, że każda wspólnota polityczna musi być „monokratyczną, jeżeli nie monarchiczną”. Taka natura władzy wprawdzie nie pociągała za sobą określonej

<sup>12</sup> F. Kasperek, *Podręcznik prawa politycznego...*, t. 1, s. 296-297.

<sup>13</sup> Por. J. Rogowicz, *Istota władzy...*, s. 30-34 oraz rozważania na temat dziedzictwa Bodina (s. 19-20).

<sup>14</sup> Wspomniana kontrowersja nawiązuje do klasycznej dystynkcji „zmuszającej” i „kierunkującej” z mocy prawa, istotnej dla konserwatywnych prawników, korzystających z dziedzictwa arystotelesowsko-tomistycznego. Jak się wydaje, można z tej perspektywy wywodzić raczej krytycznej oceny koncepcji Jaworskiego dokonywanej przez Peretiatkowicza i Starzyńskiego, polemizujących z orientacją Kelsena i jego zwolenników, pomijających teologiczny wymiar prawa, wiązany w tradycji klasycznej z „kierunkującą” mocą prawa, warunkującą również sens władzy (zob. np. A. Peretiatkowicz, *Studia prawnicze*, Poznań 1938, s. 79).

formy realizacji jej strony podmiotowej, nie decydowała, czy piastunem władzy ma być „niewybieralna jednostka” czy „organ zwierzchni Republiki”, z różnymi „fizycznymi przedstawicielami władzy” wiążąc przejawy „jedności zasadniczej narodu urządzonego politycznie jako osobistość” i wskazując, że w jednej „osobie publiczno-prawnej” nie może być dwóch podmiotów „z różną wolą osobnikowi”. Założenie, iż „wszystko, co się dotyczy rządzenia” musi przybrać „monarchiczny zakrój”<sup>15</sup>, nie tylko służyło za wyróżnik wspólnoty politycznej od luźnego zbioru jednostek, ale także mogło skłaniać do wniosku, że władzę przedmiotową jako władzę niepodzielną państwa uosabia jeden organ – król, parlament lub lud, zależnie od kształtu państwa<sup>16</sup>. Kasperek, opowiadający się za „monarchią ograniczoną”, wprost czynił króla „uosobieniem władzy państwa”, uznając, że „na mocy prawa własnego” skupia on „w swojej osobie wszystkie części i prawa władzy państwa tak, że nikomu innemu w państwie nie podlega, tylko stoi ponad wszystkimi obywatelami, klasami społecznymi i władzami, będąc wyłącznie zwierzchnikiem, nigdy zaś równocześnie poddanym”. W tym ujęciu zachowywała ważność teza, że „samoistność władzy i prawa rządzenia” nie są „uprawnieniem prywatnym” monarchy, lecz dane mu są *w interesie publicznym*, niemniej piastun władzy nie mógł być „urzędnikiem i pełnomocnikiem właściwego zwierzchnika”, jakim byłby – mimo zachowania królewskiego stanowiska – w państwach republikańskich<sup>17</sup>. Oczapowski zmierzał w innym kierunku, gdy twierdził, że

zewewnętrzne środki udzielności narodowej, tak samo jak władztwo niepodległe na zewnątrz, służyć mogą i służyć li narodowi w całokształt polityczny urządzonemu. Udzielność ta *implicite* i *explicite* jest jedną i niepodzielną całością i mieniem narodu pospólnym, a priori więc musi się uzewewnętrznić w widomej jednej osobie choć zbiorowej, w krajowym rządzie, i osoba ta ma ostatnie słowo w tym wszystkim, co dotyczy strony zewnętrznej życia i właśnie owego ładu społecznego<sup>18</sup>.

Kasperek i Oczapowski dotykali kluczowej dla nowożytnej myśli politycznej kwestii źródła władzy przedmiotowej, odrzucając zasadę zwierzchnictwa ludu w ujęciu liberałów i demokratów i krytycznie spoglądając na absolutyzm monarszy, oddalając próby usprawiedliwienia upoważnienia zwierzchnika jedynie przez procedury (jak u Hobbesa i Kelsena<sup>19</sup>), broniąc różnie definiowanej „materialnej sprawiedliwości”<sup>20</sup>.

<sup>15</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa...*, s. 169-170; idem, *Osnowa i zakres Encyklopedyi nauk politycznych w zarysie*, „Przegląd Polski” 1870, t. 48, s. 90-91.

<sup>16</sup> Oczapowski odróżniał „osobowość wszystkich ludzkich uczestników związku politycznego” w sensie „dziejowo-politycznym i osobowość legalną”, wskazując, że tylko w ostatnim sensie, niezależnie od kształtu państwa, władza uosabia naród; na przekór Platonowi zauważał, że państwo „nie jest jednym ‘wielkim człowiekiem’, lecz zbiorowością mnóstwa różnych ludzi, ziemi, wspólnego ducha i mocy tych ludzi, spójni nie osobistej ów ład utrzymującej, czyli władzy” (J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa...*, s. 95).

<sup>17</sup> F. Kasperek, *Podręcznik prawa politycznego...*, t. 1, s. 319.

<sup>18</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa...*, s. 85. Autor wskazywał w tym kontekście, że zwolennicy nowożytnego klerykalizmu, nie będącego wszak kierunkiem *teokracji senickiej*, bo nie wymagającego identyfikacji państwa ze wspólnotą wyznaniową, zbliżają się niekiedy do niebezpiecznej skrajności, uzasadniając, iż to Kościół jest w ostatecznej instancji „rządem krajowym” i „piastunem udzielności” (*ibidem*).

<sup>19</sup> Odminną ocenę przedstawił ostatnio Otfried Höffe w książce *Sprawiedliwość polityczna. Podstawy krytycznej filozofii prawa i państwa* (Kraków 1999, s. 138, 117).

<sup>20</sup> Problem źródła władzy przedmiotowej był wstawiany, acz nie rozwiązywany w pełni, w formule preambuły do konstytucji, nieprzewidywanej zresztą przez wszystkich konserwatystów. Fragment ją otwierający brzmiał zazwyczaj jak u Jana Tamowskiego: „W Imię Boga Wszechmogącego, w Którym źródło wszelkiej wła-

Głównym obiektem nie tylko ich ataków były koncepcje wykluczające boskie źródło władzy, sytuując je ostatecznie w człowieku, ściślej w jednostce lub w narodzie jako ludzie lub wspólnocie, o ile traktowanych w roli „aktualnego suwerena”, zwłaszcza składającego się z jednostek zdolnych do ustanowienia władzy politycznej jako takiej, władzy w sensie przedmiotowym. Dla zachowawcy jednostka z pewnością nie mogła być „pierwotnym nośnikiem” władzy przedmiotowej, wyposażonym – z racji konstytucji naturalnej – w przyrodzone uprawnienia i we władze interpretowania powszechnie obowiązującego prawa przedmiotowego i sądenia we własnej sprawie, świadomie przekazywane społeczeństwu cywilnemu (ludowi?), jego ciału przedstawicielskiemu lub wskazywanej przez siebie jednostce warunkowo lub bezwarunkowo. Doktryny przyjmujące tego rodzaju przesłanki były dlań dotknięte zasadniczym błędem, skoro wychodziły od stanu niepolitycznego, a nie tylko przed-politycznego, i wywodziły z jego opisu tezy dotyczące „stanu politycznego”; skoro dopuszczały stan, gdy jednostka nie znała władzy innej niż jej własna, nie żyła we wspólnocie i nie była przez nią kształtowana, posiadała natomiast zdolność konstruowania z jednej strony społeczeństwa, z dru-

---

dzy, a z woli Narodu Polskiego, którego jesteśmy zastępcami, w Jego imieniu, z Jego mocy i upoważnienia”. Z woli narodu tedy, ale nie w jego imię i nie z jego upoważnienia, lecz w imię i z upoważnienia Boga ustawę zasadniczą uchwałać miało ciało przedstawicielskie. Zgodnie z literalną wykładnią konstytuanta nie posiadała własnej władzy przedmiotowej, skoro występowała z woli narodu i była tegoż zastępcą. Nie naród jednak był jej ostatecznym mocodawcą, bowiem źródło władzy pozostawało w Bogu Wszechmogącym. Wątpliwe tedy, czy – nie będąc ostatecznym źródłem – naród mógł być piastunem „władzy przedmiotowej”, czy w związku z tym mógł udzielać pełnomocnictwa do działania ciału przedstawicielskiemu, które go zastępowało, skoro tekst nie wyrażał wprost czy Bóg – jako źródło wszelkiej władzy – upoważnił naród, a za jego pośrednictwem woli przezeń wyrażanej ciało przedstawicielskie, do stanowienia ustawy zasadniczej, stającej się w dalszej konsekwencji podstawą działań wszystkich organów władzy. Nie zajmując stanowiska w tak ważnej kwestii, nie określając wprost sposobu, w jaki władza przedmiotowa przenika do „narodu”, tekst ten nie ustalał stanowiska w kwestii najbardziej fundamentalnej dla ustroju politycznego: normatywnej podstawy władzy jako możliwości-praw; nie wskazywał, czy jest nią Bóg. Jego rozum lub wola, jakieś spontanicznie wykształcone „ciało polityczne”, czy zgoda jednostki tworzące własnym aktem to ciało. Bóg, wspólnota lub jednostki, pierwotnie wyposażone we władzę, w owe możliwości-prawa, i przekazujące je warunkowo lub bezwarunkowo, bezpośrednio lub pośrednio innym czynnikom, pozostające lub przestające być piastunami władzy przedmiotowej, w imieniu i na rzecz którego działają organy lub przedstawiciele władzy, to rozważane przez konserwatystów propozycje rozwiązań kwestii źródła władzy. Kwestii tej nie rozstrzygał, lecz raczej komplikował, dalszy ciąg preambuły Tarnowskiego: „My! Posłowie na ten Sejm Konstytucyjny, mając na oku dobro całej wspólnej nam Ojczyzny i pragnąc Jej byt na przyszłość, Jej siłę i potęgę, Jej rozwój w kierunku gospodarczym, kulturalnym i społecznym – których pierwszym warunkiem wewnętrzny ład, spokój i bezpieczeństwo – zapewnić i utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i słuszności, w tym celu, pomni naszego wysokiego posłannictwa, niniejszą Ustawę Konstytucyjną Państwa Polskiego uchwalamy i ustanawiamy”. Problem definicji „dobra całej wspólnej nam Ojczyzny” pojawiał się w dyskusjach zachowawców na temat źródła władzy określającego cel, dła spełnienia którego – zgodnie z ujęciem większości z nich – Bóg ustanowił władzę przedmiotową i wskazał piastuna lub przyswoił na jej sprawowanie przez wspólnotę, a za jej pośrednictwem konstytuancie, wyznaczając w „dobrej wspólnej Ojczyzny, wewnętrzny ładzie, spokoju i bezpieczeństwie celu istnienia władzy”, ale i wytyczając jej granice, skoro byt, siła, potęga i rozwój wspólnoty politycznej miały być zapewniane i utwierdzane przy respektowaniu „wiekuistych zasad prawa i słuszności”, zasad ładu, który wyznaczał także podstawę wszelkiej władzy, zatem również „władzy narodu” udzielającego pełnomocnictw konstytuancie, ostatecznie sprawującej władzę od Boga pochodzącą, a nie od narodu. Ale chociaż tekst preambuły sugerował porządek hierarchiczny władzy, od Boga jako źródła poczynając, przez naród udzielający pełnomocnictw po konstytuancie działającą na ich podstawie i w ich granicach, nie czynił przeciwieństwa „zwierzchnikiem politycznym”, nie miał go za organ Boga będący piastunem pełni „władzy przedmiotowej”. Tarnowski, mimo zgody na „porządek hierarchiczny”, uznawał nie naród, ale wybieranego przez specjalne ciało naczelnika państwa za ośrodek, *do którego należy władza zwierzchnia*. Stwierdzeniu temu nie towarzyszyło bliższe określenie relacji woli i „władzy zwierzchniej” narodu, udzielającego pełnomocnictw konstytuancie, a nie naczelnikowi, który działał na podstawie uchwalonej przez nią konstytucji (*Projekt nowej ustawy konstytucyjnej (z komentarzem)*, Warszawa 1928, art. 6 i s. 63-64).

giej zaś państwa, i korzystała z niej, decydując o ewentualnym ustanowieniu „władzy bezstronnej”, przekraczającej i wiążącej tak ją, jak i inne jednostki gwoili użyskania gwarancji nienaruszalności posiadanych przez nią uprawnień<sup>21</sup>. Pogląd indywidualistowski, który wymagał uznania władzy zwierzchniej za obrońcę interesów jednostek, był zdaniem zachowawców błędny, ponieważ, przecząc bronionej przez nich koncepcji wspólnoty organicznej, czynił „istotę abstrakcyjną i metafizyczną”, jaką jest państwo,

zbiorem mniej lub więcej luźnych jednostek zespolonych z sobą jedynie interesem, pozbawionych ożycznego ciepła więzów rodzinnych i społecznych, zawiązujących lub rozwiązujących państwowy związek,

korzystających zrazu z pełni władzy przedmiotowej, przenoszących ją na organy upoważniane do jej sprawowania, a nawet – w akcie przypominającym kontrakt cywilno-prawny – nadających pełnomocnictwa ich organom piastującym władzę przedmiotową w ich imieniu i na ich rzecz. Pogląd taki prowadzić miał do zakwestionowania pojęcia władzy jako koniecznego elementu państwa-wspólnoty politycznej, uznawanego za „utwór chwilowego widzimisię i potrzeby istniejącej w pewnej tylko dziejowej chwili jednostek” albo i klas lub stronnictw, a co za tym idzie zanegowania rozwoju narodu, z przeszłością, która nigdy zatrzeć się nie da<sup>22</sup>.

Dla konserwatystów uzależnianie istnienia społeczeństwa i państwa od świadomego aktu woli jednostek było błędne nie tylko dlatego, że wymagało przy-

<sup>21</sup> Bliski konserwatystom *organiczny pogląd na państwo*, które Dunajewski traktował jako „wielki organizm polityczny”, zespolony wspólnymi obowiązkami raczej niż powszechnymi uprawnieniami, był – zdaniem Rembowskiego – odpowiedzią na „wybujaly indywidualizm”, rozpowszechniany po 1789 r., i na teorie „kontaktu społecznego, przyznające jednostce fikcyjny wpływ na powstawanie państwa”. Powołując się na Bluntschliego i Mohla, Rembowski wskazywał, że „jeżeli teorię kontraktu historycznie uzasadnić można jako reakcję przeciwko oświeconemu absolutyzmowi, a nadmierny indywidualizm jako reakcję przeciwko przywilejom stanowym, to tak samo w teorii organicznej widnieje dążenie do usunięcia niedostatku nauki o kontrakcie społecznym i, choćby z tego jedynie względu, historycznej zasługi powyższej teorii odmówić nie można” (*Biografie naukowe. Jan Kacper Bluntschli*, [w:] *Pisma*, t. 1, Warszawa 1901, s. 385).

<sup>22</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa...*, s. 44-45, 47, 94. Krytyka powyższa była nie tylko udziałem zachowawców okresu rozbiorów, ale także konserwatystów międzywojennych, świadomych różnic dzielących konstrukty liberalne i demokratyczne. Zakrzewski np., wskazując, że klasyczny parlamentaryzm demokratyczny nie może się ostać, gdy przyjmie się założenia liberalizmu (w omawianej przez autora wersji użylitarystycznej), w myśl których „harmonia interesów wszystkich członków społeczeństwa i grup urzeczywistni się skoro każdej jednostce da się możliwie największą swobodę postępowania, zwracał uwagę, że teza, jakoby jednostka, mająca możliwość poinformowania się i uświadomienia, zawsze wybierała dla siebie drogę istotnie najkorzystniejszą, dostarczając przez to najwięcej korzyści innym, a więc całości”, dotknięta jest błędem wynikającym z zapoznania jej moralnej i intelektualnej niedoskonałości. Oparty na takich przesłankach liberalizm musiał błędnie traktować państwo „jako środek zapewnienia możliwie największej ilości szczęścia i dobrobytu dla możliwie największej ilości jednostek”. Pomijając fakt, że autor sprowadza liberalizm do jednego z doktryn, ważne pozostają jego wnioski, oddające sposób oceny tego kierunku przez konserwatystów. Pierwsze założenie użylitarnej wersji liberalizmu głosiło, iż, „mając swobodę i możliwość dokładnego poinformowania się, jednostka tego swego prawa użycie w sposób najbardziej zgodny ze swymi istotnymi interesami, a więc i z [...] celem Państwa; drugie, że każda jednostka musi mieć w zasadzie to samo prawo do udziału w zarządzie rzeczą wspólną, którą jest Państwo, a w razie braku jednomyślności musi decydować arytmetyczna większość” (*Ku naprawie konstytucji*, „Dzień Polski”, 15 VII 1928). Racjonalność identyfikowana z pożytkiem indywidualnym niesprzecznym z pożytkiem innych i państwa oraz oparty na tej przesłance postulat dopuszczenia każdej, uznanej *a priori* za tak „racjonalną” jednostki do korzystania z prawa udziału w zarządzie rzeczą wspólną – państwem, stawały się przedmiotem krytyki zachowawców, podejmujących refleksję nad liberalnymi lub demokratycznymi koncepcjami zwierzchnictwa politycznego.



jęcia perspektywy odwrotnej względem klasycznej, obrania za punkt wyjścia stanów dla tamtej granicznych, przedspołecznych i przedpolitycznych, ale i z tego powodu, że dowodziło prymatu jednostki wobec wspólnoty i pierwszeństwa jej możliwości jako prawych samych z siebie wobec norm wspólnotowych<sup>23</sup>.

Koncepcje uznające społeczeństwo za wytwór jednostek zdolnych konstruować „mechanizm społeczny i polityczny” jedynie dla ochrony indywidualnych możliwości-praw pozbawiały wspólnotę i państwo, jako formę jej realizacji, walorów etycznego i organicznego, czyniąc prawo stanowione, które porządkuje jedynie relacje między jednostkami, jedynym zbiorem reguł wiążących je w sferze publicznej<sup>24</sup>.

Wedle konserwatystów, zwolennicy tych koncepcji nie byli w stanie uznać tezy o Boskiej proveniencji władzy wskutek nieuprawnionego przypisania jednostce roli jej pierwotnego, „przedpolitycznego nośnika” i uznania jej nienaruszalnych uprawnień, których ochrona miała być racją istnienia władzy, powołanej nie do ułatwiania realizacji skłonności przyrodzonych, określających istotę człowieka i zbliżających go do spełnienia właściwego mu celu gatunkowego, a jedynie do rozdzielania jednostek<sup>25</sup>.

Zasadnicze pytanie stawiane przez zwolenników krytykowanych koncepcji brzmiało w ujęciu Locke’a następująco: skoro

przyczyną, dla której ludzie wstępują do społeczeństwa, jest zachowanie ich własności, a celem, dla którego wybierają legislatywę i upoważniają ją do jego realizacji, jest uchwalenie praw i ustanowienie zasad ochrony i osłony własności wszystkich członków społeczeństwa, mających powstrzymać władzę i ograniczać panowanie zarówno każdego człowieka w społeczeństwie, jak i jego poszczególnych grup, skoro niepodobna zakładać, iż wolą społeczeństwa jest, by legislatywa posiadała władzę niszczenia tego, co każdy zamierza ochronić przystępując do społeczeństwa i dla ochrony czegoś lud uznaje swą podległość wobec prawodawców, których sam powołuje, to czy w przypadku, gdy prawodawcy usiłują niszczyć własność ludu (ściślej jednostek tworzących lud), pozbawić go jej albo lud ten zamienić w niewolników podlegających arbitralnej władzy, wstępując w ten sposób w stan wojny z ludem, lud istotnie zwolniony jest od posłuszeństwa?

Locke odpowiadał, że

<sup>23</sup> Ignacy Czumę pisał wprost, że „teoria o ostatecznym źródle władzy i prawa w ludzkiej naturze jest na wskroś pogańską i właśnie ona uświęca każdą tyranję i despotycję, jeśli tylko ta ostatnia może się wykazać pozorami preparatu ‘woli ludu’” (*Problemat stanowiska Głowy Państwa w Polsce*, Lublin 1930, s. 14). Dla polskich konserwatystów uznanie takich relacji usprawiedliwiałoby anarchiczne zjawiska znane z własnych dziejów, skłaniało do sprzeciwu wobec reguł wspólnotowych, osłabiało respekt dla dobra wspólnego, pobudzało działalność przeciw państwu, przeczyło organiczności narodu i uzasadniało atomizm.

<sup>24</sup> Zauważmy na marginesie, że opis konsekwencji kontraktualnej myśli leżącej u podstaw Konstytucji marcowej przedstawił Makowski, zdaniem którego jej twórcy sięgali po wzorzec francuski, nie bacząc na to, że opierał się on „bardzo mocno na koncepcji umowy społecznej i gwarancji negatywnych jednostki przeciwko jednostce i jednostki przeciwko społeczeństwu, że przeciwstawiał człowieka człowiekowi i państwu, a państwa człowiekowi i jego organizacjom, że opierał się na pojęciu prawa podmiotowego, a nie prawa przedmiotowego, prawa społeczeństwa, prawa solidarystycznego współdziałania człowieka z człowiekiem i zrzeczeń z państwem” (*Mowa na posiedzeniu Sejmu 22 stycznia 1929 r.*, [w:] *Na drodze do reformy Konstytucji*, Warszawa 1929, s. 32-36).

<sup>25</sup> Nie należy jednak zapominać, że konserwatyści zdawali sobie sprawę z łączności ich myśli ze stanowiskami liberalnymi, uwzględniającymi zakorzenienie jednostki w rozmaitych wspólnotach, dostrzegającymi organiczny walor powstającego spontanicznie społeczeństwa, nie epatującymi apriorycznym kontraktualizmem, ale uzasadniającymi konieczność respektowania roli niezależnych korporacji jako ciał pośredniczących między jednostkami i państwem.

kiedykolwiek legislatywa będzie naruszać tę fundamentalną zasadę społeczeństwa, albo na skutek ambicji, korupcji, szaleństwa czy strachu będzie próbować porwać się na nią sama, albo też złoży w czyjeś ręce absolutną władzę nad życiem, wolnością i majątkiem ludu, tym samym zawiedzie pokładane w niej zaufanie oraz utraci władzę, przekazaną przez lud dla zupełnie innych celów, wówczas władza powróci znów do ludu, który będzie uprawniony do odzyskania swej pierwotnej wolności, a przez ustanowienie nowej legislatywy (takiej, jaką uzna za stosowną) do zapewnienia sobie własnej ochrony i bezpieczeństwa. Dodając, że zasady te stosują się nie tylko do legislatywy, ale i do działającego w charakterze jej powiernika najwyższego wykonawcy praw (zwierzchnika egzekutywy), formułował doktrynę władzy ludu, zapewniającą mu od nowa bezpieczeństwo poprzez powołanie nowej legislatywy wtedy, gdy jego prawodawcy postępowali niezgodnie z pokładanym w nich zaufaniem naruszając jego własność, uznając ją za najlepszą osłonę przeciw rebelii, będącą wystąpieniem nie przeciw osobie, lecz (przeciw) autorytetowi władzy, który czerpie swą moc tylko z konstytucji i praw rządu. To, czy organy legislatywy i egzekutywy łamiące siłą bądź siłą usprawiedliwiającej pogwałcenie „konstytucji i praw rządu” wszczęły rebelię, określić mógł jedynie lud jako jedyny sędzia orzekający, czy książę bądź legislatywa działają wbrew pokładanemu w nich zaufaniu<sup>26</sup>.

Stanowisko Locke’a, uznającego wyjątkowe zwierzchnictwo ludu jako pierwotnego suwerena, wbrew wigom (z którymi był przecież związany), a w ślad za Lawsonem<sup>27</sup> nie przyznającego ludowi stałego zwierzchnictwa, było przez wielu zachowawców uwzględniane w rozważaniach nad kształtem ustroju gwoili zaznaczenia zagrożeń niesionych przez opcję demokratyczną. Działo się to jednak tylko na poziomie instytucjonalnym, odnoszącym się do podmiotowej strony władzy, nie zaś w refleksji nad jej stroną przedmiotową. W ich pismach brak pozytywnej oceny indywidualistycznych założeń Locke’a, przewidzianej przezeń możliwości rozwiązania wszystkich organów władzy i powrotu do stanu, gdy jednostki korzystały z „przedmiotowej władzy politycznej” mimo pozostawiania bez różnych od nich piastunów. Teza Locke’a, iż każda jednostka przystępująca do społeczeństwa przekazała im władze posiadane w stanie natury, przekonywała konserwatystów, że dla liberała musiała być ona nie tylko ostatecznym i świadomym twórcą społeczeństwa, ale i pierwotnym posiadaczem władzy, który – choć wyjątkowo – mógł ją odzyskać ponownie, opuszczając społeczeństwo i państwo<sup>28</sup>. Z punktu widzenia konserwatystów był to główny element krytyczny w rozumowaniu liberałów, odwołany przez zachowawców stroniących i od ich dziedzictwa, i od tradycji wczesnonowożytnej katolickiej szkoły z Salamanki, proponującej inne rozwiązanie, niedopuszczające umowy o społeczeństwo, a tylko umowę o władzę, nieprzyznającą jednostkom władzy politycznej, a w imię samozachowania nadającą wspólnocie

<sup>26</sup> J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992, *Traktat drugi. Esej dotyczący prawdywych początków, zakresu i celu rządu obywatelskiego*, §222, 226, 240, s. 320, 324, 336.

<sup>27</sup> J. H. Franklin, *John Locke and the Theory of Sovereignty. Mixed Monarchy and the Right of Resistance in the Political Thought of the English Revolution*, Cambridge 1978, s. 72-80.

<sup>28</sup> J. Locke, *Dwa traktaty...*, §243, s. 338. Franklin zwraca uwagę, że teoria konstytucyjna XVI i początków XVII w. przyznawała ciałom przedstawicielskim uprawnienie do składania z tronu królów uznanych za tyranów, a tym samym znosiła niezależność monarchy w ustroju mieszanym, czyniąc parlament ostatecznym podmiotem władzy przedmiotowej (problem szczególnie istotny w Anglii 1642 r.; J. H. Franklin, *John Locke...*, s. X i nast.). Problem ten, z którym zetknijemy się, omawiając kontraktualizm demokratyczny, odnajdziemy w rozważaniach zachowawców krytycznie oceniających zwłaszcza użytą przez Sejm Ustawodawczy formułę „podstawiającą” wolę konstytuandy w miejsce woli narodu albo – inaczej – identyfikującą wolę owego ciała z wolą narodu.

kształtującej się z mocy przyrodzonej skłonności, niepowoływanej świadomie przez jednostki, uprawnienie do oporu<sup>29</sup>.

Ten element był jednak także krytykowany przez konserwatywnych wyznawców wspomnianej tradycji, eksponujących różnice dzielące wypracowane w niej stanowisko od tego, które uznawało jednostkę za pierwszą wobec społeczeństwa, za będącą pierwotnym piastunem władzy przedmiotowej. Ten element rozumowania liberalistów uznają oni za sprzeczny z kluczową zasadą klasycznej myśli politycznej, nakazującą postrzegać jednostkę jako część wspólnoty, której dobro jest pierwsze wobec jej partykularnych „interesów”, wzywającą, by treści owego dobra nie wiązać z indywidualnymi uprawnieniami, ale z orzeczeniami naturalnych reprezentantów wspólnoty, zdolnych rozpoznać treść właściwego jej ładu normatywnego. Nie luźny zbiór jednostek, ale wspólnota jako taka za pośrednictwem „naturalnych” przedstawicieli, czerpiących upoważnienie nie z delegacji jednostek, ale pozycji zajmowanej od niepamiętnych czasów, ustalać miała warunki sprawowania władzy przez danego jej piastuna, a nawet biernie mu się opierać, gdy zmierzał do zniszczenia życia wspólnotowego, choćby – jak władcy Austrii w czasach rabacji – przez skłócanie warstw i narzucanie obcych im norm<sup>30</sup>. Warto jednak podkreślić, że ewentualny sprzeciw reprezentantów nie prowadził do przejęcia przez nich władzy, lecz łączył się zawsze z próbami wskazania innego piastuna władzy, zdolnego zagwarantować bezpieczne trwanie wspólnoty i zachowanie przez nią wskazywanych przez jej dziedzictwo zasad działania; wymagał nadto uwzględnienia dystynkcji urzędu i osoby go sprawującej, nigdy nie prowadząc do zniesienia pierwszego, mającego za sobą weryfikację dokonaną przez czas, lecz do zmiany niegodnej osoby, dystynkcji istotnej w propozycji szkoły z Salamanki, uwzględniającej istnienie wspólnoty jako ciała o własnej strukturze i tożsamości, określanej przez jej dziedzictwo, uzasadniającej istnienie wspólnoty nie tylko niezależnej od świadomej woli jednostek, ale i od projektu władcy korzystającego z innej niż ta wola, najczęściej „faktycznej” jedynie legitymacji.

O ile liberalne koncepcje kontraktualne, nie tylko Locke’a, ale także Hobbesa i Kanta, łączono z tendencjami wzmacniającymi atomizm społeczny, a co za tym idzie osłabiającymi spójnię łączącą członków wspólnoty, oraz z obcym konserwatystom nastawieniem nakazującym traktować państwo jako strukturę prawną raczej niż organiczną, tworzoną przez jednostki lub reprezentantów działających z ich upoważnienia, o tyle sprzeciw wobec koncepcji kontraktualnych demokratów dyktowany był odmiennymi racjami. Zwracano bowiem uwagę, że teorie sięgające późnośredniowiecznych doktryn Marsyliusza z Padwy, Williama z Ockham i Bartolusa z Sassoferrato, rozwijane w XVI i XVII w. przez kalwińskich monarchomachów (John Mair, Jacques Almain, John Knox, George Buchanan) i hugenotów w schyłkowym okresie wojen religijnych za Henryka III, znajdowały wspólnotę nie tylko jako pierwotny podmiot władzy, ale i jej aktualnego piastuna. Lud –

---

<sup>29</sup> Szerzej na ten temat piszę w książce *Konstytucjonalizm czy absolutyzm? Szkice z dziejów francuskiej myśli politycznej XVI wieku* (Kraków 2005) w rozdziale poświęconym głównie monarchomachom.

<sup>30</sup> Zob. J. Tully, *Locke*, [w:] *The Cambridge History of Political Thought 1450–1700*, ed. J. H. Burns, Cambridge 1991, s. 622.

wspólnota wyposażana przez Boga we władzę przedmiotową miała działać samodzielnie albo przez przedstawicieli, na których warunkowo cedowała część władzy, zachowując wobec nich zwierzchnictwo. Zdaniem konserwatystów, zwolennicy tych teorii mieli być odpowiedzialni za ustalenie najbardziej skrajnej i niebezpiecznej dla istnienia państwa wersji zasady zwierzchnictwa ludu, sprawującego władzę bezpośrednio lub pośrednio, a przejmującego stanowisko monarchy-suwerena, jak on skupiającego pełnię władzy przedmiotowej, znoszącego niezależność egzekutywy, niezwiązanego żadnymi normami, nawet prawami fundamentalnymi, ograniczającymi monarchę stanowego zgodnie z koncepcją *Corona Regni*<sup>31</sup>. Niebezpieczeństwo niesione przez opcję demokratyczną miało być poważniejsze niż to, które rodził monarszy absolutyzm. Zwracano uwagę, że jednostka rzadziej niż tłum skłonna jest władać despotycznie, że pierwsza jest odpowiedzialna, gdy tłum i jego przedstawiciele w kolektywnym ciele odpowiedzialni nie są. Wyprowadzając władzę z „przyzwolenia osobników, przed umową nie związanych żadnymi etycznymi stosunkami”, jej zwolennicy przypisywali ciału przedstawicielskiemu po zawarciu umowy „istny wszechrozum i wyższość moralną od reszty uczestników umownego związku”, obdarzając je „metafizycznym przymiotem nieograniczoności, doskonałości wszelakiej”. Utożsamiając władzę z wolą, a nie z rozumem, jak w ujęciach klasycznych i chrześcijańskich, łączyli ją z

rzekomą wolą powszechną, pochłaniającą w sobie i unicestwiającą wolę jednostek, czyniącą obywatela, a zatem niedziałkę (atom) społeczny, tworzywem tylko, materiałem władzy i społeczności. Tezy właściwe tej tradycji wiodły do negacji dystynkcji władzy przedmiotowej i podmiotowej, do uznania dogmatu, że społeczeństwo nie jest ani może być odłączonym nawet w myśli od ‘państwa’, bo obydwą te związki [...] są dziełem ludzkim, wypływem samej woli ludzkiej<sup>32</sup>.

Choć kontraktualizm demokratyczny nie był indywidualistyczny w podobnym sensie jak liberalny, to jak tamten skłaniał do identyfikacji obu stron władzy, tyle że nie w jednostce, a w kolektywnym bycie, zachowującym zwierzchnictwo polityczne i mającym organy państwa za własne. Nie tyle bezzasadna, a wielce niebezpieczna identyfikacja pojęć: „lud”, „państwo”, „zwierzchnictwo”, „wola powszechna” była w tym kontekście interesująca, ile negacja dwóch sensów władzy: tego, który nie jest związany z wolą człowieka (także zatem ludzkiego prawodawcy, niezależnie od tego, kto nim jest), i tego, który wiąże się z jego wolą, bo odno-

<sup>31</sup> Zob. rozważania Konstantego Grzybowskięgo w recenzji *Corona Regni a Corona Regni Poloniae. W związku z pracą Jana Dąbrowskiego, Korona Królestwa Polskiego w XIV w.*, Wrocław-Kraków 1956, pomieszczonej w przygotowywanej do druku pracy zbiorowej poświęconej autorowi recenzji.

<sup>32</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa...*, s. 54-55. Utożsamienie przez Rousseau państwa (*universitas*) z towarzystwem (*societas*) oraz uznanie przezeń, że „powszechna wola jako *a priori* doskonała i nieomylna przychodzi do świadomości nie w jednostkach, lecz w wymarzonej powszechności”, świadczyć miały nie tylko o „romańskim utożsamieniu woli z władzą, mocą i inteligencją”, ale i o przyznaniu kolektywnemu wszechwładcy możliwości zmuszania indywidualuów do swoiście pojmowanej wolności. Rousseau czynił „całkowite podporządkowanie woli powszechnej warunkiem niezależności osobistej, dokonując skoku z ‘organicznego’ do ‘mechanicznego’ poglądu na władzę i usprawiedliwiając wszelkie zobowiązania obywatelskie, które bez tego zastrzeżenia byłyby bezrozumem, tyranią i najstraszniejszym nadużyciem”. Przyjmowany za Rousseau przez demokratów dogmat „wymuszonej swobody”, tj. unicestwionej przez polityczną swobodę cywilnej”, w konsekwencjach zamieniał rzekomo liberalną i indywidualistowską koncepcję w „kodeks gminowładnego despotyzmu” (*ibidem*, s. 62-64).

szony jest do osoby lub osób. Pamięć o wspomnianej dystynkcji, kluczowej w dyskusjach wczesnonowożytnych, gdy ustalano teoretyczne podstawy współczesnego, abstrakcyjnego w istocie państwa, być może nigdy nie zostanie już przywrócona, co nie zwalnia historyków doktryn politycznych od jej wspominania.